Nr. 345. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 28 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zagadkowy „zjazd wszechukraiński".

Lwów 27 lipca.

W ostatnim tygodniu przeprowadzoną została w galicyjskiej prasie polskiej obszerna dyskusja, na temat współczesnego ruchu ukraińskiego w Rosji, a zdaje się, że poczynione w niej ukraińcom zarzuty, trafiły w sedno, skoro organ ukraińców galicyjskich *Diło* w formie korespondencji z Kijowa, podaje wiadomość, o „wszechukraińskim zjeździe", mającym jakoby dowieść, że Ukraina tak nie zakłada, ale też i nie robi rewolucji, gdyż bierze się do roboty w drodze pokojowej.

Mamy wszelkie powody przypuszczać, że ani korespondencja, ani jej treść nie są prawdziwe, ale zostały tu we Lwowie sfabrykowane. Mianowicie, znajduje się w tej korespondencji odpowiedź na artykuł *Czasu* z przed dni sześciu i uwagi nad artykułem *Diła* z przed dni 4, jeśli zaś weźmiemy w rachubę przestrzeń między Krakowem a Kijowem, a następnie warunki techniczne natury, do jakich nagiąć się musiała korespondencja owego rzekomego Kijowczyka, zanim ukazała się na szpaltach przedwczorajszego *Diła*, przyjść musimy do przekonania, że ów list z Kijowa pojawił się w druku bodaj czy nie o dwa dni prędzej, nim poczta była w stanie doręczyć go redakcji, a drukarnia złożyć go i dać na czoło numeru.

List ten jest więc, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, fabrykatem, mającym na celu rehabilitację ukraińców w oczach opinji, a bardzo jest możliwem, że również zupełnie z palca wyssanem, lub też grubo przekręconem i ubranem jest sprawozdanie z samego olbrzymiego rzekomo zjazdu, o którym nie chce *Diło* nawet powiedzieć, w którem odbył się mieście, tłomacząc się względami ostrożności wobec rosyjskiej policji. Wzgląd ten jest jednak śmieszny, gdyż jeśli istotnie odbył się gdziekolwiek tak liczny zjazd, jakim go opisuje *Diło*, policja rosyjska byłaby chyba ślepą, gdyby go nie zauważyła; a więc i dzisiejsza ostrożność *Diła* nie spóźnioną obawę przed policją, ale zgoła inne chyba cele ma na oku. Być również może, że redakcja *Diła* padła ofiarą jakiejś mistyfikacji, pamiętamy bowiem kilka wypadków, że różni ludzie umieszczali w pismach ruskich nawet ze swoim podpisem sążniste a najszczegółowsze sprawozdania ze zgromadzeń, które się nigdy nie odbyły, a to tylko w tym celu, aby pochwalić się rzekomymi czynami swojemi przed ruskiem społeczeństwem. Być może, że i w tym wypadku z podobnem mamy do czynienia oszustwem, które *Diło* w najlepszej wierze wydrukowało. W każdym razie jednak, jeśli bez żadnych ze swej strony komentarzy wydrukowało, widocznie solidaryzuje się *Diło* z tem co pisze rzekomy kijowski korespondent, lub udaje przynajmniej, że to czyni, a w takim razie, gdyby nawet wszystko to było nieprawdą, uważać możemy elukubracje te nie tyle za *pia desideria* ukraińców, ile za ich jawny program, który, nawiasem powiedziawszy, jest tylko pokrywką programu właściwego, który *Diło* wydrukować i ogłosić publicznie, zdaje się długo jeszcze nie będzie miało odwagi.

Sprawozdanie tedy z rzekomego „wszechukraińskiego zjazdu" w Kijowie, brzmi:

„W dniach 12 i 13 lipca br., odbył się tutaj w... (nazwy miejscowości ze znanych powodów nie podajemy. *Przyp. Red. Diła*) w jednem z naczelnych miast t. zw. południowo-zachodniego kraju, zjazd delegatów wszystkich narodowych ukraińskich organizacyj w Rosji, w celu podniesienia narodowej, ukraińskiej kwestji, jako kwestji politycznej i doprowadzenia do złączenia się wszystkich ukraińskich, narodowych żywiołów ku osiągnięciu tego celu. Inicjatywa do tego nader ważnego zjazdu wyszła od patrjotów Połtawszczyzny, do programu zaś jego wstawiono: 1) Sprawę autonomji Ukrainy; 2) ułożenie wspólnego programu i platformy tego programu; 3) organizację".

„W zjeździe wzięli udział delegaci gmin i t. zw. rad trzech ukraińskich partyj: nacjonalistów, demokratów i nowopowstałej partji ukraińskich radykałów. Partji ukraińskich rewolucjonistów na razie do związku nie wciągano z tego powodu, że w partjach nacjonalnych, kierunki wyrabiają się dopiero i nie zdeklarowały się one dobrze jeszcze, choć w ostatnich czasach mamy wiadomość, że i ta partja sympatyzuje z zamierzoną akcją i przynajmniej na razie pójdzie solidarnie ze związkiem drugich, złączonych na ukraińskim zjeździe stronnictw".

„Co do swojej szerokości (?), co do reprezentacyjnej wartości, zjazd przedstawiał się bardzo poważnie. Były na nim reprezentowane wszystkie teraźniejsze centra ukraińskiego ruchu, a przedewszystkiem główne jego środowiska: Kijów, Odessa, Połtawa, Czernihów, Charków, Jekaterynosław, Jekaterynodar, Mirgorod i inne."

„Przedpołudnie pierwszego dnia zjazdu zajęła przeważnie dyskusja na temat ideału niezawisłej Ukrainy, której tu nie podajemy, a tylko skonstatujemy, że wszystkie partje zgodziły się na jedno i że postanowiono w kierunku niezawisłości dobijać się politycznej autonomji Ukrainy w granicach państwa rosyjskiego. Następnie, po dyskusji na temat: jak niezawisłość tę trzeba rozumieć, a osobno jak autonomię, wybrano komisję, której polecono wygotować program i platformę do tego programu na podstawie postulatów politycznej autonomji i na tem skończył się pierwszy dzień zjazdu, dając miejsce obradom komisji."

„Na drugi dzień, 13 lipca, komisja przyszła już z gotowym referatem, a na jego podstawie przyjął zjazd jednomyślnie następujące rezolucje:

I. Wszystkie trzy partje ukraińskie reprezentowane na zjeździe, łączą się na podstawie wspólnego programu i wieść będą akcję solidarnie.

II. Przyjmuje się wspólny program, którego główne punkty są następujące:

1. Ukraińcy uznają, że spokój w państwie przywrócić się da tylko przez współudział całego społeczeństwa w administracji i ustawodawstwie i dlatego przyłączają się do obecnej walki o konstytucję w Rosji, na podstawie równego i ogólnego prawa głosowania — 2. Ukraińcy uważają za swój ideał w granicach rosyjskiego państwa autonomję polityczną Ukrainy w tym sensie, że domagają się swojego ukraińskiego sejmu z siedzibą w Kijowie i z tem, by do centralnego parlamentu należały tylko sprawy wojny i pokoju, traktatów handlowych i wszelkich innych, wojska, wspólnego skarbu i ceł. Na terytorjum ukraińskiem, zaprowadzony być ma ukraiński język w urzędach i szkołach, a wszelkie ograniczenia ukraińskiego języka mają być zniesione".

„Program przyjęto w zupełności co do kwestyj politycznych, społecznych i ekonomicznych, podajemy go jednak na razie w głównych zarysach."

„III. Program, jak i platforma, mają być ogłoszone jak najrychlej wedle możności w jednem z pism rosyjskich, prócz tego zaś wydany być ma popularny konspekt programu p. t. „Czego chcemy?" w celu popularyzowania postulatów ukraińskich wśród mas."

IV. „Ukraińska narodowa organizacja postarać się ma o legalny dziennik, którego celem będzie zaznajomić Rosję i zagranicę z jej politycznemi żądaniami."

V. „W celu prowadzenia wspólnej akcji, wybiera się wspólny komitet narodowy, którym stała się jedna z rad narodowych, teraz już działająca w Rosji, a która objawiła dotychczas najżywszą działalność i energję w ukraińskiej sprawie."

„Postanowiono w końcu zwołać drugi z rzędu zjazd wspólnej organizacji wszystkich ukraińskich partyj na jesień, a zarazem polecono jednemu z delegatów, który jako delegat ziemstwa udać się miał na kongres ziemców w Moskwie, by tam przedstawił postulaty Ukraińców i ich stanowisko w walce o konstytucję w Rosji. W tym celu dano temu delegatowi krótką ale jędrną rezolucję na pismie, w której mniej więcej streszczony był cały powyżej podany program."

Tyle sprawozdania *Diła* z owego rzekomego zjazdu. Sądzimy, że *Diło* poda wkrótce dalsze jego szczegóły, a mianowicie to, co w danej chwili jest niemniej ważne, jak sama polityka, tj. dosłowny tekst rezolucji co do socjalnego i ekonomicznego ukraińskiego programu, a wtedy zastrzegamy sobie głos w tej sprawie raz jeszcze.

Niemcy a Rosja.

Zjazd spowinowaconych monarchów na wodach zatoki fińskiej, cara Mikołaja II z cesarzem Wilhelmem II, o którym mimo, że omówiony był już w pierwszych dniach czerwca podczas pobytu w. księcia Michała Mikołajewicza w stolicy nadsprewskiej, dowiedział się hr. Lambsdorff dopiero w sobotę, a ambasadorowie rosyjski w Berlinie i niemiecki w Petersburgu w niedzielę, tj. w dniu spotkania się obu monarchów,— wywołał nad Sekwaną i Tamizą wielkie zaniepokojenie.

Na temat zjazdu prasa paryska i londyńska mimo, iż treść rozmowy obu cesarzów pozostanie prawdopodobnie na pewien czas pokryta grubą zasłoną tajemniczości, stawia najrozmaitsze przypuszczenia, na razie, tj. aż do czasu, w którym Mikołaj II znajdujący się bądź co bądź w położeniu nie do pozazdroszczenia, nie przedsięweźmie jakiegoś kroku stanowczego, mogącego rzucić jakieś światło na owe obrady; przypuszczenia te siłą faktu pozostać muszą tylko hipotezami.

W każdym razie, zbliżenie się obu mocarstw sąsiadujących ze sobą, tak wyraźnie zadokumentowane ostatniem spotkaniem cesarzy musiało stworzyć jakiś czynnik, który wywrze poważny wpływ na rozwój stosunków wzajemnych i interesów Niemiec i Rosji.

Na jakimże więc punkcie owe wspólne interesy rosyjsko-niemieckie mogą się schodzić?

Nie trzeba tu mieć bynajmniej na myśli Marokka, gdyż Rosja, jak wiadomo, nie ma tam żadnych interesów, co też wpłynęło na to, że nie brała udziału w konferencji madryckiej. Tem mniej nie można tu mówić o Azji wschodniej. A więc przyjazny stosunek pomiędzy Wilhelmem II a Mikołajem II krzyżuje plany tylko tym, którzy spekulowali, aby Rosję wciągnąć do związku przeciwko Niemcom, jako trzeciego; krótko mówiąc: zaniepokojenie Anglji i Francji z powodu zjazdu w Björkö ma źródło w tem uczuciu, iż planowana koalicja, której ostrze skierować miano przeciwko rzeszy niemieckiej, spełzła na niczem.

Przed paru laty, podczas pobytu Wilhelma II w Londynie, wybitni politycy Albjonu, dawali cesarzowi niemieckiemu do zrozumienia, iż Anglja skłonną jest do zawarcia formalnego przymierza przeciwko Rosji. Było to jeszcze wówczas, gdy w Anglji nie myślał nikt o przymierzu z sąsiadką z za Kanału, ani też nie toczyły się krwawe boje na dalekim Wschodzie. Podobna propozycja mogła spotkać się z sympatycznem przyjęciem ze strony władcy niemieckiego, zwłaszcza, że położenie Niemiec, na wypadek zawieruchy wojennej wziętych we dwa ognie przez Rosję i Francję, z uwagi na ciągłe starania interesowanych w tem mocarstw, by rozbić trójprzymierze, a przez to pozostawić cesarstwo niemieckie swemu losowi, nie byłoby znowu tak godne zazdrości. Mimoto przymierze takie nie przyszło do skutku. Niemieccy dyplomaci przeczuwali może z zawarcia takiego przymierza wprost przeciwny skutek tj., że zamiast utrwalić pokój, przyczynić mogłoby się ono do zawikłań politycznych i wybuchu wojny, w której z pewnością nie Anglja lecz Niemcy poniosłyby ofiary w ludziach i środkach materjalnych i finansowych. Dosć na tem, że Niemcy nie przyjęły ofiarowanej roli taranu, skierowanego w mur rosyjskiej potęgi. Ale Anglja znalazła zastępcę, na którym wyszła poniekąd jak „Zabłocki na mydle", o ile obecnie przypuszczać można.

Znalazła się bowiem Japonja, która, opierając się na przymierzu z Anglją, spełniła swe zadanie, przewyższając najświetniejsze nawet oczekiwania.

Mimoto w oczach polityków niemieckich Rosja, jak to czytamy w *Voss. Ztg*, chociaż obecnie nie jest groźnym przeciwnikiem, jednak jako sprzymierzeniec, jeszcze wiele może zaważyć na szali europejskiej.

Niektórzy angielscy politycy są tego zdania, że jeżeli nie udało się stworzyć przymierza z Niemcami przeciwko Francji i Rosji, to z tymi ostatnimi można połączyć się przeciwko Niemcom. Anglji chodziło o to tem więcej, że we Francji niechętnie godzono się z myślą prowadzenia angielskich wojen na stałym lądzie. Pan Delcassé wiedział o tem dobrze, iż przymierze z Anglją jest rzeczą pewną. Zdecydowany był nawet zawrzeć je na próbę.

Tymczasem poszedł w odstawkę, a następca jego u steru polityki zagranicznej oświadczył wyraźnie, iż Anglja nie ma prawa do mieszania się i przeszkadzania porozumieniu pokojowemu Francji z Niemcami.

Przymierze pomiędzy Rosją i Francją jest już dosć stare, a cesarz Wilhelm niejednokrotnie spotykał się z carem, co nie wywoływało nigdy takich komentarzy. Przyzwyczajono się nawet do tego, iż Rosja stara się utrzymać dobre stosunki tak z Francją, jak z Niemcami. Cóż więc się stało takiego — kończy *Voss. Ztg* swoje uwagi na temat zjazdu w Björkö — iż Europa przypisuje mu takie znaczenie?

W każdym razie, mimo zgrabnych zaprzeczeń niemieckiej prasy półurzędowej, zjazd ten nie był bezcelowym i oprócz sytuacji wewnętrznej Rosji, omawiano na nim sprawy ogólnej polityki. A nawet z enuncjacji półoficjalnej prasy łatwo wnioskować można, iż to, co *Deutsche Tageszt*g, organ agrarjuszy niemieckich pisze o zjeździe, że jest on odpowiedzią na ogłoski o rosyjsko-francusko-angielskim sojuszu przeciwko Niemcom, nie jest pozbawione cech prawdopodobieństwa; co więcej, przypuszczać można, iż może rzucono na nim myśl o sojuszu niemiecko rosyjskim, który miałby zrównoważyć sojusz francusko-angielski, a tem samem uratować Niemcy od zupełnej izolacji politycznej.

Z wystawy i zjazdu.

Leodjum, 23 lipca.

I.

(Miasto i jego położenie; kilka słów o kongresach międzynarodowych dziennikarskich; program X kongresu i jego zalety; ogólne wrażenie wystawy).

Słynny w swoim czasie przyrodnik i podróżnik angielski, John Mandeville, napisał, że z pomiędzy wszystkich miast, jakie w podróżach swych oglądał, najlepiej podobała mu się okolica i miasto Leodjum. Upodobanie to stwierdził czynem, tu bowiem na starość osiadł i tutaj też czynnego dokonał żywota w r. 1372. Jakkolwiek sąd ten jest czysto podmiotowy i może w roku pańskim 1905 jest nieco przesadny, to jednak nie ulega wątpliwości, że mało jest miast w Europie tak powabnych, mniej jeszcze położonych tak pięknie, jak Leodjum, — Liège — Luik — Lüttich, — jak kto woli.

„Powabnych" napisałem, trudniej bowiem stosowniejszym wyrazem określić wrażenie, jakie Leodjum sprawia. Niema tu nic tak monumentalnego, jak Hotel de Ville, Maison du Roi, katedra św. Guduli, lub przepyszny pałac sprawiedliwości w Brukseli; niema kościoła, jak katedra św. Bawona w Gandawie, kościół św. Jakóba w Antwerpji, lub fara św. Romualda w Malines; niema ratusza, jak gmach municypalny w mniejszem znacznie Lovanium, prawdziwe cacko gotyku; niema nic podobnego, jak pałac Grunthuuse, lub Sukiennice (les Halles) ze słynną wieżą w „umarłem" Brugges; nie szukać też tu owych skarbów sztuki malarskiej, tak hojnie po całej Belgji rozsianych! Jeżeli jednak tego wszystkiego brakuje, to w odwet, miasto jest tak piękne w swej całości, tak powabne, jak młoda, świeża dziewoja wiejska w wieńcu leśnych kwiatów. A całość ta obramowana jest wieńcem łagodnych wzgórz, wesołych, uśmiechniętych, błyszczących w lipcowem, złotem słońcu i wygląda niby urocza sielanka na tle zielono-żółtawo-złocistem. Dosć spojrzeć z poważnej wieży kościoła św. Marcina, która na znacznej wyniosłości od wieków tu strażuje, na to tętniące życiem miasto, przecięte Mozą i łączącą się tu z nią Ourthą, na jego bulwary, mosty, wspaniałe ulice, na dumną cytadelę i kościołowi przeciwległy „Fort de la Chartreuse", rzucić okiem na ogród zoologiczny i „parc de la Bovené", na piękny „parc d' Avroy", ażeby razem z Mandevillem powiedzieć: „Tu pragnąłbym żyć".

W tem mieście, po którem poprowadzę

---

(9)

B. BOUFFAŁŁ.

Lwie plemię.

(Ciąg dalszy).

Spotkanie miało nastąpić o piętnaście wiorst od Sedelnik, w Zajeziorzu, gdzie gospodarował starszy syn marszałka Pokobiatty, drugi świadek Woldemara.

O piątej rano Czerep Swiatołdycz był już na nogach i obudził rozespanego Dżemsa Dorohostayskiego, dla którego wczesne wstanie było zawsze prawdziwą męką. W pół godziny potem powóz zajechał przed ganek.

— Jedźmy! — rzekł Dżems Dorohostayski, lepiej przyjechać o pół godziny zawcześnie, niż spóźnić się chociażby o pięć minut.

— Jedźmy — powtórzył Woldemar.

Dżems Dorohostayski okrył się burką i siedział milczący, paląc papierosa za papierosem. Woldemar wyciągnął się na siedzeniu, otulił szczelnie nogi pledem, zamknął oczy i pogrążył się w zadumie.

Zastanawiał się nad tem, dlaczego od zajścia z Chaleckim nie zatrzymał się nigdy na dłużej myślą przy pani Izie, dlaczego natomiast przed oczyma duszy stawała mu ciągle ta pierwsza z przed lat dwunastu, księżniczka Podberezka, z którą był zaręczony, a która na dwa tygodnie przed wyznaczonym terminem ślubu utonęła w jeziorze Krystynopolskiem podczas przejażdżki łódką żaglową wraz z Angielką do towarzystwa i młodszym, czternastoletnim bratem. Zwolna rozmarzał go świeży, wiosenny poranek i kołysanie się powozu na miękkich resorach po miękkiej drodze.

— Stajesz przedemną taką — mówił do siebie — jaką ujrzałem cię po raz pierwszy w Rzymie. Stajesz przedemną wesoła, uśmiechnięta, kąpiąca się w złotych blaskach gorącego Południa. Widziałem cię na wzgórzu Palatyńskiem pośród oślepiającej białości marmurów pałacu cezarów. Pamiętam cię na brunatnem tle Colosseum, na Kapitolu, przed dumnym wierzchowcem cesarskiego filozofa, kiedy odblask gasnącego słońca ześlizgiwał się zwolna z rudawo-zielonego grzbietu Wilczycy. Utkwiłaś w mej pamięci w ruchu zaprzęgów na Corso u kolumny Hadryana, na Scala Santa wśród szeregu żółtych żuawów i granatowych żandarmów papieskich. Mirty i pomarańcze uśmiechały się do ciebie, a szept ptaków śpiewał nam hymn miłości i upojenia...

A potem goniłem myślą twe wspomnienie w polu, na mustrze, po przez złocisty całun wzdętych grzyw końskich. Staliśmy wtedy gotowi do wsiadania, milcząco, w tem tajemniczem poczuciu siły, którą daje liczba. Kare, skarogniade, jabłkowate i gniade konie, oraz morze czapek kolorowych, w oddali szosa staro-ropszyńska i nizkie kominy biednych chat czuchońskich. U stóp naszych pełzała leniwa mgła, kryjąc się zazdrośnie przed bladymi promieniami północnego słońca, zwilżając kopyta końskie i studząc nam nogi..

— A potem przeczułem cię w nocnej przestrzeni na falach kanału. W czarnej pomroce burzliwego wieczoru zginęły stare, w stylu Tudorów budowane wieżyce zamku w Newhaven i statek rozpierał słoną bezdeń piany morskiej, zdając się iść w nieskończoność.

Czyż obraz twego wspomnienia pozostanie na wieki w mem sercu, aż śmierć nałoży nań lodowaty wosk swoich pieczęci?...

Błogosławionaś pani, boś mi dała poznać boleść, najdroższy wykwit rozkoszy! Błogosławionaś za tajemnicze rozmowy z gwiazdami i za truciznę chleba powszedniego! Błogosławionaś za szare niebo mego istnienia i za jałowość mych uczuć! Albowiem nieobecność na progu wrażeń jest już królestwem nicości, królestwem bladej nicości!...

Tuż przed Zajeziorzem powóz skręcił na łąkę. W oddali pod grupą drzew widać było sześciu panów, wśród których Woldemar poznał zdaleka Chaleckiego. Czerep-Swiatołdycz i Dżems Dorohostayski wysiedli z powozu i kazali Wasilowi odjechać na stronę. Młody Pokobiatta spiesznie podszedł do Woldemara.

— Tamci już są — rzekł, podając mu rękę. — Możemy zaczynać. Poco dłużej czekać, kiedy jesteśmy wszyscy.

Przygotowania trwały krótko. Niebawem Chalecki i Czerep-Świątołdycz znaleźli się o piętnaście kroków naprzeciw siebie przy zatkniętych w ziemię laskach: tuż przy nich stanęli hr. Esterlinck i Dżems Dorohostayski z pistoletami w ręku.

— Panowie! — zabrał głos pan Demidecki ze Słuszczowa, wybrany za uprzedniem porozumieniem się świadków na kierownika walki — przez pamięć na stosunki przyjaźni, jakie was przedtem łączyły, zaklinam was, zakończcie wasz spór bez przelewu krwi.

— Nie! — rzekł Woldemar.

— Nie! — powtórzył Chalecki.

— Więc zaczynajmy. (Tu niepewny głos pana Demideckiego nabrał metalowego dźwięku). Warunki są wam znane, powtarzam je raz jeszcze. Komenda: czyście gotowi? ognia! raz, dwa, trzy! Na ognia przeciwnicy mogą podnieść broń i zacząć mierzyć do siebie. Strzelać wolno nie wcześniej, jak po „raz", nie później jak równocześnie z „trzy". Pomiędzy „raz" i „trzy" upływa pięć sekund, świadkowie podają broń z nieodwiedzionymi kurkami. Czyście zrozumieli?

— Tak! — rzekł Chalecki.

— Tak! — powtórzył Woldemar.

Sekundanci podali pistolety i w ciszy pogodnego poranku słychać było wyraźnie trzask podnoszonych kurków.

— Czyście gotowi?

— Tak!

— Ognia!

Woldemar, podnosząc broń, miał zamiar celować po nad głową Chaleckiego, ale nagle ogarnęło go uczucie strzelca, mierzącego z podjazdu do stojącego w lesie kozła. „Polowanie takie nie zdarza się codzień" — przemknęło mu przez głowę lotem błyskawicy, więc zupełnie świadomie począł mierzyć prosto w skroń swego przeciwnika. Ruch ten nie uszedł uwagi Chaleckiego. „On chce mnie zabić — i za co?" — pomyślał w tej chwili.

— Raz! dwa! trzy!

Obaj przeciwnicy strzelili prawie jednocześnie pomiędzy dwa i trzy. Pan Demidecki słyszał wyraźnie bzyczenie jednej kuli w powietrzu i nieco wcześniejsze lekkie klapnięcie drugiej, jak gdyby uderzyła w coś miękkiego. Lecz obaj przeciwnicy po wystrzale stali na swych stanowiskach, jak w ziemię wkopani.

(Dokończenie nastąpi).

czytelnika w jednym z następnych listów, odbywa się obecnie wystawa, troszkę może za pretensjonalnie nazwana „światową", z okazji zaś tej wystawy podejmuje Leodjum w swych murach X. zjazd międzynarodowy dziennikarski. O ile zjazd taki może mieć praktyczne znaczenie, — o tem dałoby się wiele powiedzieć. Zdaje mi się, że te praktyczne „zawodowe" cele są bardzo iluzoryczne, a kwestje polityczne z natury rzeczy nie mogą być dyskutowane, bo rozbiłyby zjazd w mgnieniu oka. Pod względem towarzyskim natomiast i turystycznym mają one znaczenie niemałe i są bardzo pożyteczne. Zresztą uda się czasem przeprowadzić jakąś rezolucję, rzeczywiście poważną, a nawet mającą cechę polityczną. W roku zeszłym małej grupie dziennikarzy polskich i czeskich udało się przeprowadzić rezolucję wymierzoną przeciw rządowi pruskiemu i rosyjskiemu, z powodu bezprawnego wydalania i szykanowania dziennikarzy i obywateli innego państwa. Pozatem najważniejszą rzeczą jest nawiązanie stosunków z kolegami z różnych części świata, poznanie ich zapatrywań na ważniejsze sprawy bieżące, wymiana zdań, sama przez się bardzo pouczająca, zwiedzenie najcharakterystyczniejszych okolic, zabytków i zapoznanie się z dziejami, zwyczajami i życiem odnośnego kraju, a wreszcie — niestety — odbycie pańszczyzn bankietowych i cierpliwe wysłuchanie kilku tuzinów banalnych mów toastowych. Zeszłego roku we Wiedniu część bankietowa była tak obfitą, tak przeważała cały faktyczny program, że pisma humorystyczne miały najzupełniejszą rację, zmieniając firmę zjazdu: *Press-Congres* na *Fress Congres*.

Koledzy belgijscy bardzo szczęśliwie uniknęli tego błędu; w czasie bowiem od 23 lipca do 3 sierpnia, tyle dni obejmuje oficjalny program (rozszerzony nieoficjalnemi wycieczkami do 12 sierpnia) odbędą się tylko dwa urzędowe bankiety i przyjęcie kongresu przez króla Leopolda w Brukseli w dniu 28 b. m. o godzinie 3. Ci koledzy, którzy wybiorą się następnie do Holandji, będą mieli jeszcze jedną dworską fetę w Haadze, gdzie ich przyjmie królowa Wilhelmina — podobno bardzo miłe kobiece zjawisko. W zamian za nudne, męczące i z powodu ciągłego przebierania się, wysoce utrudzające bankiety, ofiarowali nam koledzy belgijscy piętnastodniowe wolne karty kolejowe w całej Belgji, pokażą nam swoje piękne i stare grody, głośne zakłady przemysłowe, wybrzeże morskie wraz z słynnemi kąpielami, urocze Ardenny, koledzy holenderscy zaś obmyślili bardzo zajmujący program podróży po ich ojczyźnie. Obejmuje on Amsterdam, Haagę, Haarleem, Leydę, Rotterdam, Scheweningen i Zuiderskie jezioro.

Ze stanowiska gospodarczego, kongres zaaranżowany jest dobrze; delegaci komitetu mają od wczoraj swe biuro na dworcu, każdy z gości ma wyznaczone sobie bardzo eleganckie umieszczenie w pobliżu wystawy w Leodjum, a tak samo przygotowano odpowiednie gospody w Brukseli, Antwerpji i Gandawie, holenderscy zaś koledzy w Haadze i Amsterdamie. Do dziś godziny 7 wieczorem przybyło 165 delegatów, pomiędzy tymi 6 z Ameryki, a 2 z kolonij holenderskich. Z Polaków do tej chwili prócz mnie, przyjechał dr. Doboszyński z żoną.

Nie pamiętam miasta, w którem czułbym się tak swojsko jak tutaj; gościnność i uprzejmość kolegów nadzwyczajna, powiem, że aż za męcząca. Ledwie zgłosiłem się do biura, a już w tej chwili doręczono mi karty na wystawę, do różnych specjalnych oddziałów, do teatru, na jakiś koncert, tak, że pięciu mogłoby z przyjemności tego dnia skorzystać. Tymczasem ja mam już mój program na dzisiejszy wieczór; streszcza się on w jednem słowie: odpocząć!...

Ale jeszcze słow kilka o wystawie. Zaznaczyłem już, że nazwa „światowa" jest dla niej trochę za pretensjonalna. Są tu wprawdzie reprezentanci całego niemal świata, są przedstawiciele egzotycznych ludów, ale nie jest to wystawa w Paryżu, ani taka, o jakiej czytaliśmy w korespondencjach z Chicago lub St. Louis. Jestto raczej wystawa francusko-belgijska, okraszona wystawą innych państw, narodów i ludów. Niemcy, którzy na wystawach amerykańskich tak się pchali w oczy, którzy nawet na paryskiej wystawie imponująco wystąpili, tu jakby się usunęli od konkurencji, wiedząc, że na pierwszym planie musi stać Francja. Że to jednak wystawie wyszło na korzyść, to rzecz pewna!

Podobnie jak w mieście, tak i na wystawie niema gmachu, budynku, czy jakiejś sztuczki *à la Eiffel* nic, coby się wybijało na plan pierwszy kosztem reszty. Jest za to piękna całość, czarująca swą elegancją, naturalnością i prostotą. Z którejkolwiekbądź strony zbliżamy się do wystawy, przeciętej wstęgami Mozy i Ourthe na trzy odrębne części połączone mostami, z któregokolwiek jej punktu i jakąkolwiek jej część oglądamy, wszędzie widzimy barwne, wesołe obrazy, wszędzie malowniczość połączoną ze skromnością. Nic krzyczącego, nic panoszącego się nie razi oka, nawet barwy pawilonów i budynków dobrane są starannie: delikatne, dyskretne, łagodnie zlewają się we wdzięczną całość. Trudny problem stworzenia pięknego obrazu z tak różnorodnych części, rozwiązano tu wprost mistrzowsko; podobnie jak we wzorowym zespole scenicznym tak i tu, nic nie wysuwa się ostentacyjnie, naprzód, nic nie mąci wrażenia harmonijnej całości.

Ost. Bar.

Mały fejleton

Miasto przyszłości.

O rozmaitych miastach mówiono różnemi czasy, że mają „przyszłość" przed sobą. Co prawda, każde miasto śmiało o sobie powiedzieć to może, nie wiadomo bowiem tylko, jaką ona przyszłość będzie. W swoim czasie rozpisywano się o wielkiej przyszłości Warszawy, jako znajdującej się w samem centrum Europy. Pozazdrościli nam tego ojcowie miasta Berlina i dowiedli, że punktem środkowym Europy jest Berlin.

Dowieść taką rzecz łatwo: bierze się cyrkiel do ręki, ustawia się go na mapie, zatacza się koło z dowolnego punktu „przyszłości", tak, aby obejmowało Francję, kawałek Anglji, Włochy — no i tam dalej. I punkt centralny gotów. Jeżeli zaś po za owem kołem znajdują się obszerne przestrzenie, to się mówi: „Przecież to nie Europa!... Dzikich stepów, lub nieużytków, nie objętych kulturą, nie można nazwać Europą".

W taki sposób można na mapie wykreślić geometrycznie punkt środkowy „Europy" gdzie się komu podoba: w Warszawie, czy w Berlinie, w Wiedniu, czy w Budapeszcie i każde z tych miast kreować na miasto „przyszłości". Naturalnie, miasta zbyt na zachód wysunięte, wyłączone są z tej kombinacji.

W inny zupełnie sposób stara się osiągnąć nazwę „miasta przyszłości" Zürich, główny gród Szwajcarji. Ojcom tego miasta nie idzie o „przyszłość" niewiadomą, lecz o ściśle określoną, taką, jaką sobie wyobraża Bellamy i inni utopiści społeczni. Równość najzupełniejsza, równość pod każdym względem — oto ideał miasta „przyszłości". Nie ma bogatych ani biednych, nie ma uprzywilejowanych ani upośledzonych.

Zurich rozpoczął pracę w tym kierunku: ojcowie tego miasta postanowili zrównać wszystkich w obliczu... choroby. Dotychczas bywało tam jak i wszędzie: chory bogaty korzystał z pomocy najlepszych lekarzy; chory-nędzarz i bez lekarza umiał przenieść się w inne światy. Skutkiem tego byli też tam, jak i wszędzie lekarze bogacze, (jeśli nie bogaci w pieniądze, to przynajmniej w sławę) i lekarze-biedacy (jednego i drugiego pozbawieni). Odtąd będzie inaczej. Zarząd miejski pozwala „praktykować" tylko 40 lekarzom. Każdy z nich pobiera z kasy miejskiej po 12.500 franków rocznie (około tyluż koron) i ma wydzielony cyrkuł, w którym obowiązany jest wszystkich bez różnicy leczyć bezpłatnie. Pieniędzy za leczenie brać mu nie wolno. Obywatele Zurichu płacą na rzecz „miejskiej służby lekarskiej" 500 000 franków.

Tak wygląda początek „miasta przyszłości". W teorji przedstawia się pięknie — ale w praktyce?... Już teraz rozlegają się skargi. Ludność bogatsza zamierza się przeprowadzić do cyrkułów, gdzie wyznaczeni będą lekarze „większej sławy", Obywatele jednych dzielnic będą zrujnowani, w innych porosną w pierze. Jeden lekarz nie będzie miał ani chwili wolnego czasu, inni zaś — w dzielnicach ubogich, gdzie ludność „nie lubi się leczyć" — będą skazani na nudy i bezczynność. W samej zasadzie równości kryje się zarodek większych jeszcze nierówności, niż obecnie.

Ale ojców miasta Zurichu to nie odstrasza. Uporawszy się z „uspołecznieniem pomocy lekarskiej", podobno zamierzają przejść do zastosowania tej metody w innych dzielcach życia.

Próby w tym kierunku czynione są wielce interesującemi, przekonają bowiem, co warte są w praktyce „ideały społecznej przyszłości".

Przestroga dla caratu.

Z powodu ogłoszenia stanu oblężenia w niektórych miejscowościech państwa, *Syn Otieczestwa* robi uwagi następujące:

„Kiedy spokojny bieg życia został wstrząśnięty i normalne jego funkcje zostały naruszone, przy wyborze środkow dla zabezpieczenia krajowi warunków normalnej pomyślności są do wyboru dwie drogi: droga tłumienia rozruchów zapomocą represyj i inna droga, daleko owocniejsza i bardziej celowa — usunięcie przyczyn, wywołujących rozruchy.

„Na wybór pierwszej z tych dróg można się zgodzić wtedy, kiedy zaburzenia wywołane zostały przez przyczyny wypadkowe, kiedy są wynikiem działalności niewielkiej grupy ludzi występnych, lecz wybór tego środka wtedy, gdy spokój publiczny zakłócony został przez niezadowolenie szerokich warstw ludności, kiedy przyczyny jego tkwią w ogólnych warunkach życia krajn — jest zupełnie błędny. Prowadzi on do rezultatów wręcz przeciwnych tym, jakich się po nim spodziewano.

„Ostatnie wypadki na Kaukazie, w Królestwie Polskiem i na południu Rosji — pisze dalej wspomniany wyżej dziennik — pociągnęły za sobą zastosowanie zupełnie nowego środka: — ogłoszenie stanu oblężenia na całych terytorjach.

„Dalej drogą represyj i postrachu iść już nie można. Stan oblężenia, jak to wynika z całej jego treści, stworzony został wyłącznie na potrzeby czasu wojen, dla zapewnienia powodzenia operacjom przeciwko nieprzyjacielowi. Wprowadza on zupełną zmianę do zwykłego biegu życia społecznego w miejscowościach, wchodzących w obręb działań wojennych, lub też w przyległych do nich miejscowościach, wprowadza zupełną i niezbędną w takich miejscowościach zależność życia społecznego od celów wojennych. Dlatego też ustawa stawia takie miejscowości w zależności od zwierzchności wojskowej, zaopatrując tę ostatnią w wyjątkową władzę nad ludnością.

„Wstrzymuje się działanie wszelkich rękojmij wolności i nietykalności osobistości, nawet w tej nieznacznej ich objętości, które przewidziane zostały w naszem prawie ogólnem i władza zaopatrzoną zostaje w prawa mieszania się do wszystkich objawów życia ludności miejscowej.

„Wprowadzenie stanu wojennego w miejscowościach, nie mających nic wspólnego z działaniami wojennemi, może bardzo ujemnie odbić się na spokoju ludności, która traci pewność co do swego bezpieczeństwa, pewność swej nietykalności osobistej, a nawet pewność co do nietykalności praw własności i wolności działalności gospodarczej obywateli. Stan wojenny pozostawia do uznania władzy wojskowej zamknięcie zakładów handlowych i przemysłowych i nakładanie sekwestrów na nieruchomości i aresztu na ruchomości mieszkańców.

„Represje i surowości, jak wogóle środki, zmierzające do budzenia postrachu, są to sposoby niezbyt odpowiedne do przywrócenia spokoju i stłum enia rozruchów. Lecz w tej formie, w jakiej są one stosowane obecnie, są one nietylko sposobami mało odpowiednimi, lecz same przez się mogą stać się nową przyczyną zaburzeń, ponieważ zawierają w sobie mnóstwo powodów do rozpowszechniania niezadowolenia wśród ludności.

„Czas zerwać — kończy „Syn Otiecz." — z tym sposobem, sposobem oczywiście najłatwiejszym, ale i najbardziej śliskim. Łatwość jego jest też zwykle powodem szybkiego uciekania się do niego. Czas już, przekonawszy się z tych wymownych przykładów, które daje nam nasze życie, pójść inną, wręcz przeciwległą drogą — zaspokojenia najżywotniejszych potrzeb ludności naszej ojczyzny i tą drogą przyczynić się do trwałego przywrócenia porządku i spokoju wśród naszej w ogólności tak spokojnej ludności. Tylko ta droga jest pewną i jedyną. Droga ta, której tak niecierpliwie wyczekuje ludność Rosji, zaznaczoną została bardzo wyraźnie. Bramą, prowadzącą do niej, jest zwołanie przedstawicieli narodu. Trzeba jaknajprędzej otworzyć tę bramę".

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego, które to wydawnictwo posiada od lat własną drukarnię pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 28 lipca.

W Izbie rękodzielniczej (ratusz II p.): Posiedzenie komitetu obszerniejszego lokalnej wystawy prac uczniów rękodzielniczych we Lwowie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (28): Innocentego pap. Świętomira. (15): Kyryka i Wołod. Wschód słońca o godzinie 4 minut 35, zachód o godzinie 7 minut 34.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Lekkie wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Wiadomości osobiste.

Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Edwin Płażek, wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Nabożeństwo żałobne za dusze śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych we Lwowie dnia 31 lipca 1847 r., oraz Romualda Trauguta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, straconych na szubienicach przez Moskwę w Warszawie, dnia 5 sierpnia 1864 r., urządza młodzież polska rękodz. w poniedziałek, dnia 31 lipca rb. o godzinie 9 rano w kościele OO. Dominikanów, wieczorem zaś o godzinie 8 odbędzie się zebranie na górze Wiśniowskiego, ul. Kleparowska, gdzie odśpiewane zostaną pieśni patrjotyczne.

Dnia 2 sierpnia o godzinie 8 wieczorem odbędzie się zebranie pod kaplicą na Wulce.

Mianowania w Wydziale krajowym. Na ostatniej sesji Wydziału krajowego zamianowano w oddziale rachunkowym adjunktem Stanisława Nowakowskiego, oficjałem Adama Żurowskiego, asystentem Józefa Androchowicza, praktykantem S. Fischera, aplikantem J. Dziecinniaka; w oddziale kasowym kasjerem Stanisława Sobolewskiego, adjunktem Achilesa Kubalę, oficjałem Franciszka Domiszewskiego, asystentem Adama Niedzielskiego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistę sanitarnego, dra Romana Serkowskiego, z Bohorodczan do Wadowic.

Z uniwersytetu. P. Jerzy Russmann otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Program tegorocznych ćwiczeń wojskowych przedstawia się następująco: Korpus I krakowski: Do 28 sierpnia ćwiczenia brygadowe, następnie do 4 września ćwiczenia dywizyjne, w końcu wspólnie z 43 dywizją obrony krajowej manewry korpuśne do 7 września koło Neutitschein. W tym samym dniu skończą się ćwiczenia krakowskiej kawalerji koło Chrzanowa i Jaworzna. Korpus X przemyski: Ćwiczenia brygadowe do 27 sierpnia, następnie koło Rzeszowa i Leżajska ćwiczenia dywizyjne do 5 września, w końcu dwudniowe manewry korpuśne (z 45 dywizją obrony krajowej) koło Żołyni. W tym samym dniu skończą się i ćwiczenia korpusu XI lwowskiego koło Złoczowa, których porządek jest analogiczny.

Wąglik u bydła stwierdzono w Krzywczycach, wsi pod Lwowem.

Ks. arcybiskup w Dolinie. Z Worochty przybył ks. arcybiskup Bilczewski do Doliny. Tu zwiedził w poniedziałek salinę im. św. Barbary, po ostatnim pożarze zupełnie odnowioną. W bramie saliny powitał dostojnego gościa radca namiestnictwa p. Reiner, oraz zarządca salin p. Stolfa. Ks. arcybiskup przybył w towarzystwie sekretarza ks. dra Warszylewicza i proboszcza miejscowego ks. Zaremby oraz wikarego ks. Pyrka. Zwiedziwszy piękne urządzenia saliny zwrócił się ks. arcybiskup do robotników, zachęcając ich do religijności i pracowitego życia.

Popołudniu dnia tego zwiedził ks. arcybiskup „Sokół" doliński, witany przez prezesa ks. kanonika Zarembę. W Sokole zabawił arcypasterz dłuższą chwilę, wyrażając w przemówieniu uznanie członkom tow. za wybór na prezesa polskiego kapłana i za danie dowodu, że piękne tradycje religijności nie gasną w naszym narodzie.

Zmiana własności. Dobra tłumackie, obejmujące 3.000 morgów obszaru, niegdyś własność p. Jahna, nabył właściciel Kamionek w pow. skałackim, p. Jankel Siedmann, za cenę 2,100.000 koron.

Dar sułtana. W darze cesarzowi przesłał sułtan dwa pełnej krwi wierzchowce arabskie, które osobna misja pod przewodnictwem generała Feika-baszy przewiozła do Wiednia i w środę umieściła w masztalerni dworskiej w Wiedniu. Feik-basza udał się do Ischlu, gdzie zostanie przyjęty przez cesarza na prywatnem posłuchaniu.

Tragedja w koszarach. Prokuratorja państwa nadsyła nam następujące sprostowanie z prośbą o umieszczenie: Z powodu notatki zamieszczonej w numerze 119 *Dziennika Polskiego* z dnia 13 marca b. r. pod napisem „Tragedja w koszarach", treścią której kanonier Malinowski miał w dniu 9 marca b. r. z winy jednego ze swych przełożonych, runąwszy w ujeżdżalni z konia głową na dół, życie utracić, niemniej z powodu uwagi, że w tej ujeżdżalni przy ul. Teatyńskiej czynne znieważanie żołnierzy jest na porządku dziennym, proszę — z odwołaniem się na przepis § 19 ust. pras. — o zamieszczenie następującego nadesłanego mi sprostowania: Nie jest zgodnem z prawdą, jakoby wyżej wymieniony kanonier uczył się jeździć na koniu bardzo niespokojnym, i jakoby w chwili, kiedy właśnie zdołał swego konia uspokoić, któryś z przełożonych uderzył owego konia z nienacka z tyłu biczem, skutkiem czego nieprzygotowany na to Malinowski, runął na dół głową, nie jest wreszcie zgodnem z prawdą, aby w tej ujeżdżalni żołnierzy, — gdy który przypadkiem z konia spadnie, bito rajtsztokami. Na podstawie przeprowadzonych wyczerpująco dochodzeń sądowych stwierdzono bowiem zgodnie z prawdą, że koń Malinowskiego — należący do stadniny 32 pułku artylerji dywizyjnej — przez nikogo uderzonym nie został, lecz przeciwnie bez żadnej ku temu przyczyny — co zresztą u najbardziej spokojnych koni się przydarza — nagle skoczył w bok i przez to upadek Malinowskiego spowodował. — Prawdą jest w końcu, że nietylko Malinowskiego, ale nawet żadnego z jego towarzyszów broni nie bito, a to ani z powodu przypadkowego spadnięcia z konia w ujeżdżalni, aniteż z innych powodów.

We Lwowie, dnia 26 lipca 1905.

C. k. Prokurator Państwa
Barth.

List księżnej Ludwiki koburskiej. W dziennikach niemieckich księżna Ludwika koburska ogłasza list następujący: „W odpowiedzi na postawiony przezemnie warunek przyjęcia propozycyj porozumienia tylko w takim razie, jeżeli przedstawione mi będą przez adwokata przyzwoitego — skarga rozwodowa księcia Filipa koburskiego przeciwko mnie była ogłoszona w dzienniku *Neue Freie Fresse*, zanim mi ją doręczono. Powstrzymując się od krytyki takiego kroku, chciałabym tylko naznaczyć, że dotychczas unikałam zaczepiania Filipa koburskiego osobiście. Skoro jednak ogłoszenie skargi rozwodowej, pełnej fałszu, przekręceń i niegodnego oświetlenia faktów, zmusza mnie do obrony i zaniechania wszelkich względów, a przez to co ogłoszenia publicznie szczegółów zwyrodniałego pożycia małżeńskiego — niechże będzie wiadome, że nie ja dałam do tego powodu, lecz zostałam prowokowaną. Księżna Ludwika". Wobec tego listu spodziewać się można, że znów sprawa księżny Ludwiki nabierze rozgłosu.

Przygoda na polowaniu. Jeden z myśliwych opisuje w *Dzien. Kuj.* następującą przygodę: W niedzielę dnia 16 bm. udało się grono strzelców na polowanie na dzikie kaczki przy najlepszym myśliwskim humorze. Po zajęciu pozycji, na odgłos trąbki myśliwskiej, rozległ się rozpaczliwy krzyk o pomoc. Wszystko pobiegło na miejsce nieszczęścia i cóż znaleźli? Oto pod szyję w mule tkwiącą postać człowieka, który ze strachu przed strzelcami, za daleko posunął się w bagno i zaczął tonąć. Przy bliższych badaniach okazało się, że to był karabinem zaopatrzony dezerter rosyjski, który w okolicy Marjanowa przeszedł granicę i ukrywając się, aż dotąd przyszedł, nie wiedząc, co by go za los spotkał, gdyby nie rychła pomoc panów strzelców z Brudni i okolicy. Zaopatrzywszy go nieliche jałmużną, puszczono w dalszą drogę.

Kuzyni Dérouléde'a są pochodzenia żydowskiego. Jest to rodzina Liedenbergów, u której banita francuski zamieszkał w Wiedniu. Brat jego, kapitan Andrzej jest ożeniony z panną Liedenberg, której ojciec jest bogatym fi-

---

(3)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Stosunki Polski z Norymbergą; Hans Dürer; artyści norymberscy i ich dzieła w Polsce; Jan Suese i jego w sztuce naszej znaczenie; dzieło Kopernika; towary norymberskie; dźwięczne nazwy dla pospolitych rzeczy; dom Nasauski; Norymberga w przyszłości).

Stwosz nie sam jeden łączy nas z Norymbergą. Cudzoziemcy, którzy do Krakowa zwłaszcza w XIV wieku napłynęli, wzbogaciwszy się, fundowali klasztory, kościoły, ołtarze, budowali i upiększali domy, a gdy miejscowi artyści nie mogli zaspokajać ich artystycznych pragnień, zwracali się przeważnie do Norymbergi, która aż do połowy XVI w. była środkowym punktem artystycznej produkcji Niemiec. Przybywają więc do Krakowa zwłaszcza liczni rzeźbiarze, snycerze, złotnicy, osiadają tam, żenią się z Polkami i jako tzw. spolonizowani Germanowie, odgrywają w ruchu artystycznym u nas niepoślednią rolę. W ten też sposób łączą się z dziejami naszej sztuki liczne inne nazwiska. Już pod koniec panowania Jagiełły docierają do nas wpływy szkoły kolońskiej i norymberskiej; silnie ścierają się prądy bizantynizmu z prądami Zachodu, które do nas szły zwłaszcza z Norymbergi, na dworze Kazimierza Jagiellończyka. Królowa-matka, Zofja, była protektorką pierwszego kierunku, drugi znalazł potężną orędowniczkę w królowej żonie, Elżbiecie, rozmiłowanej w sztuce norymberskiej. Wpływy sztuki niemieckiej widać już na tryptyku Matki Boskiej bolesnej w kaplicy św. Trójcy na Wawelu. Szwagier Stanisława Stwosza, Mikołaj Haberschrack, wykonuje polichronję w kościele Panny Marji w Krakowie i we farze lwowskiej (1476). W dziejach rozwoju sztuki polskiej trwale zaznacza się brat wielkiego artysty niemieckiego Hans Dürer który osiadł w Krakowie 1529, a niebawem został malarzem nadwornym. Otrzymawszy prawo miejskie i zakupiwszy dom przy ulicy Grodzkiej, żył się z miastem i zmarł w niem 1538 On to polichromował pokoje „Kurzej stopy" na Wawelu, jego dziełem jest piękny portret biskupa Tomickiego u Franciszkanów i mniej udały obraz św. Hieronima w Muzeum narodowem. Cechę wybitną wpływów norymberskich nosi również „Nawrócenie św. Piotra" w kaplicy Montelupich (kościół Marjacki), najwięcej zaś się u nas wsławił uczeń Alb. Dürera, przybysz z Norymbergi, Jan Suese, rodem z Kulmbachu.

„Pod względem technicznym wprowadza on do Polski wielką nowość. Złote tło obrazu zastępuje krajobrazem i wyrzuca zeń gotyckie, wypukłe śródlęcza od góry tafli obrazu. Dziełem jego jest cykl ośmiu obrazów męczeństwa św. Katarzyny aleksandryjskiej (kościół panny Marji) i cykl z tryptyku św. Jana (kościół św. Florjana). Obraz św. Barbary pędzla Suesa jest własnością zbiorów hr. Potockich. Za przykładem mistrza, co ongiś należał do domowników i przyjaciół A. Dürera, nadają i malarze krakowscy swoim obrazom lokalny charakter. Ich Madonny miewają już teraz typ raczej słowiański, niż niemiecki, tło obrazu zajmują zielone pola, środkiem których srebrną wstęgą przewija się Wisła, w dali błękitnieją Tatry, postacie przedstawiane tworzą typy swojskie; ubiory na nich polskie. *)

Tak więc wpływ Norymbergi na sztukę polską jest wcale znaczny, ale i inne jeszcze łączyły stosunki Polskę z tem miastem, a mianowicie drukarskie i kupieckie. Gdy jeszcze krakowskie oficyny nie mogły odpowiedzieć potrzebom, do Norymbergi szły do druku liczne prace naszych uczonych. Tam wyszło między innemi słynne dzieło Kopernika, streszczające ostatecznie jego teorję o systemie planetarnym, owoc całego szeregu lat pracy; kończył on właśnie życie we Frauenburgu, gdy nadesłano mu z Norymbergi pierwszy kompletny egzemplarz, poświęcony — jak wiadomo — Pawłowi III (1543). Stosunki handlowe z Krakowem i Lwowem były bardzo ożywione. Szczególnie do Krakowa szły całe karawany towarów „norymberskich", które pod tą nazwą są u nas do dziś jeszcze znane na tablicach żydowskich kramików. Na Kazimierzu w Krakowie do dziś pełno szyldów z napisem: „Handel towarów norymberskich". W archiwach Norymbergi jest wiele śladów tych stosunków i byłoby bardzo pożądaną rzeczą, ażeby ktoś fachowy zajął się zbadaniem szczegółów, które dla poznania stosunków handlowych Polski byłyby bardzo cenne, nie mówiąc już o ciekawych przyczynkach obyczajowo-społecznych.

. . . .

Dosyć już jednak o Norymberdze i wspomnieniach, jakie u Polaka budzi jej widok, tak przypominający Kraków i jego zabytki! Trzeba pomyśleć i o prozaiczniejszej stronie życia. Wejdźmy więc do *Glöcklein* (obok kościoła św. Zebalda) lub do *Herzlein* (obok kościoła Marjackiego), ażeby skosztować specjalności norymberskiej — pysznych kiełbasek smażonych. Słyną one szeroko i daleko; znam pewnego mecenasa (prawa — i sztuki) we Lwowie, który po każdym powrocie w Norymbergi, urządza dla swych przyjaciół „wieczór kiełbaskowy". Ale też są one istotnie wyborne. Kto pragnie pokrzepić się kieliszkiem wybornego wina, niech wstąpi do historycznych piwnic Nasauskiego domu, stojącego prawie pięć wieków tuż przy „Źródle cnót". Źródło cnót jest studnią zdobną w sześć postaci kobiecych, z których piersi tryskają strumienie wody. Dlaczego to ma być symbol „cnót" — tego nie wiem, sądzę jednak, że „źródłem cnoty" jest winiarz, o ile z tak bliskiego a pokuśliwego sąsiedztwa nie korzysta.

Popatrzmy raz jeszcze na piękną Norymbergę — tylko nie wybiegajmy wzrokiem poza stare miasto! Tam obraz inny: las olbrzymich, buchających dymem kominów, fabryk, warsztatów, browarów, walcowni, lejarni... To architektura XIX wieku! Co też XX przyniesie?

Zmodernizowanie Norymbergi postępuje. Niedawno uchwalono zaciągnąć pożyczkę miejską w kwocie 40 miljonów marek na cele budowlane. Oprócz 5 miljonów na kanalizację, $2^1/_2$ na rozszerzenie wodociągów i 3 na komunikację, wszystko zresztą pójdzie na nowe gmachy. Projektowaną jest budowa nowego teatru (3,700.000) nowych szkół (3,500.000) tudzież domów dla urzędników i służby miejskiej (1,500.000). Część znaczną tych robót już wykonano; jadącemu koleją od Passowy, tuż za dworcem na prawo, prezentuje się piękna złocista kopuła nowej, nieskończonej jeszcze świątyni sztuki. Gotowa też przeważnie część szkół, a domki urzędników i sług miejskich tworzą pokaźne miasteczko.

Obecną ludność Norymbergi obliczają na 285.000.

Co prawda, plan nowych budowli w małej tylko mierze koliduje ze starem miastem, otoczonem zawsze wielką opieką i poszanowaniem. Oby tak wszędzie było!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) K. Wrólewski: Zasady piękna w sztuce.

nansistą, a dziad był żydem węgierskim. Ten przyjął swego czasu chrzest i został przez cesarza Franciska Józefa nobilitowany. Rodzina Liedenbergów jest spokrewniona z br. Chlumeckym i marszałkiem polnym v. Plentznerem. Antoni Liedenberg był sekretarzem arcyksięcia Albrechta.

Wandalizm. Przy gmachu poklasztornym w Miechowie, znajduje się starożytny dom (mieszkanie niegdyś opata Bożogrobców), z zewnętrznemi arkadami sklepionemi, zwróconemi na cmentarz kościoła pomiechowskiego. Niewiadomo jednakże, z czyjego pozwolenia dachy, wiązanie szczytowe i sufity, zostały rozebrane (jak utrzymują mieszkańcy, na opał), a w następstwie tego ogołocone z przykrycia mury tego starożytnego zabytku budownictwa, skazane są na zagładę i sprawiają na zwiedzających »polską Jerozolimę«, przykre wrażenie.

Pojedynek realistyczny na scenie. W tych dniach podczas przedstawienia „Don Juana", na scenie Covent Garden w Londynie, śpiewak Marcoux uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który omal, że nie zakończył się jego śmiercią W akcie pierwszym, w pojedynku komandora z Don Juanem, Marcoux, grający Don Juana, otrzymał od przeciwnika szpadą, której koniec nie był stępiony, pchnięcie w piersi tak silne, że nastąpił obfity krwotok. Pomimo to Marcoux śpiewał wytrwale do końca aktu, gdy jednak zasłonę spuszczono, padł zemdlony. Lekarz teatralny stwierdził, że gdyby szpada pogrążyła się była w piersi śpiewaka o 3 milimetry głębiej, rana byłaby śmiertelna.

Zagraniczne „table d'hôte". Na temat, co będzie po skończeniu wojny, ironizuje *Nowosti* w sposób następujący; „Po zawarciu pokoju czeka Temidę ogromna praca. Z początku wojowaliśmy i na wojnie kreowaliśmy bohaterów i intendentów. Po wojnie będziemy ich sądzili. Na wokandzie jest cały szereg najsensacyjniejszych procesów: sprawa generała Stoessla, sprawa admirała ks. Uchtomskiego, sprawa Niebogatowa, sprawa koncesyj leśnych nad rzeką Jalu i mnóstwo spraw o roztrwonienie, o przywłaszczenie, lub o łapownictwo zarówno przed wojną, jak podczas wojny. Procesy te odbędą się, o ile tylko przyszli ich bohaterowie nie czmychną za granicę. Bo zagranica jest, jak wiadomo, gościnna... Możnaby napisać monografję, obfitującą w wysoce pouczające szczegóły, pod tytułem: „Rosjanie za granicą". Za granicą osiada obecnie i b. dygnitarz rosyjski, który opuścił swoje wysokie stanowisko i czynny działacz na arenie ruchów społecznych, zmuszony uciekać ze swej ojczyzny i defraudant na wielką skalę i... Jaki z tych ludzi możnaby zebrać wspaniały *table d'hôte*!"

„Ważne dla straconych!" Pod takim tytułem pojawia się w dziennikach amerykańskich od dłuższego czasu ogłoszenie, którego autor twierdzi, że każdy „electrocuted" (zabity elektrycznością skazaniec) odzyska życie, złożywszy przed egzekucją 1500 dolarów. Autor inseratu powiada, że straceni elektrycznością, są tylko pozornie trupami, żaden bowiem organ nie doznał uszkodzenia, a na tej podstawie daje swoim klientom zupełną gwarancję, że dotrzyma przyrzeczenia. Stronę prawną tego interesu załatwia ów pomysłowy pan w ten sposób: ponieważ kara śmierci jest najwyższą karą i nie może być zaostrzoną, więc delikwent, odzyskawszy życie, będzie wolnym. Skazani na śmierć mogą śmiało oddać się w ręce pomysłowego inserenta, chodzi tylko o to, że zazwyczaj skazańcy nie mają 1500 dolarów, a dalej, że władze mogą także głos zabrać w tej sprawie.

Z kraju.

Ustrzyki. (*Nieporządki*). Miasteczko nasze, rozwijając się z rokiem każdym pod względem zarówno liczby mieszkańców, jak i ruchu handlowego, przedstawia pod względem porządku widok godny pożałowania. Brud, niechlujstwo, brak najprymitywniejszych urządzeń — oto, z czem spotykamy się na każdym kroku. Rynek wstrętnie brudny, ulice zalane błotem do nieprzebycia, lub zasypane stosami kurzu i śmiecia, domy niechlujne i obdarte itd. Nieprawdaż? paanorama nielada? Doprawdy, gdyby nie zdrowe, świeże i czyste powietrze górskie, zaraza i choroby, zagnieździwszy się tu, nigdyby siąd nie wychodziły. Kto temu winien? w to na razie nie wchodzę, zaznaczając tylko, że szkoda, szkoda doprawdy, aby tak piękne miasteczko znajdowało się w takim smutnym stanie opuszczenia. Najnędzniejsza wioska z okolicy jest jeszcze rajem w porównaniu z Ustrzykami, które podobno otrzymać mają aż starostwo. No, ładną będzie miał przyszły starosta ustrzycki siedzibę. A może, może wtedy zmieni się wszystko na lepsze.

(*Drożyzna*). Równie jak porządki, wszystko inne także w fatalnym znajduje się stanie. Drożyzna wprost do nieopisania, ale jużby się i to zniosło, gdyby choć za drogie pieniądze dostać można wszystkiego, czego najniezbędniej potrzeba. Ale gdzietam! Za masłem lub mlekiem uganiać się potrzeba godzinami całemi, często bez skutku. W rezultacie idzie się do jednego tutaj sklepu katolickiego i płaci się za kilo masła 2 kor. 80 hal. Z innymi produktami toż samo. Powód tego wszystkiego tkwi w tem, że chłopstwo z okolicznych dóbr kameralnych oddało się zupełnie furmanieniu drzewem, a gospodarstwa domowego zupełnie zaniedbało. Chłop tutejszy prawie nigdy nie piecze w domu chleba, lecz kupuje go od przekupni żydowskich.

(*Skarga na aptekę*). Jednem słowem, stosunki bardzo przykre. Gdzieindziej skarżą się na nadmiar konkurencji, u nas przeciwnie brak konkurencji jest plagą prawdziwą, bo oddaje mieszkańców zupełnie na łaskę i niełaskę kupca — monopolisty. Weźmy np. aptekę. Pan J., ufny w to, że medykamentów nigdzie indziej nie dostanie, jak tylko u niego, otwiera sobie najspokojniej aptekę o godzinie 9, często i później, każe publiczności wyczekiwać, aż raczy zjeść śniadanie, a gdy wreszcie zjawi się, każe iść mieniać pieniądze, bo sam nie ma drobnych. Niedawno zdarzyło mi się, że poszedłem kupić do apteki lekarstwo. Godzina kwadrans na 10, apteka zamknięta. Czekam na słocie, dzwonię — nic. Wreszcie zjawia się służąca, a na pytanie moje odpowiada, że pan zajęty, czy też je śniadanie. Gdym wreszcie, znudzony czekaniem, rzekł na odchodnem, że chory mógłby umrzeć, nimby mu w takich warunkach lekarstwo wydano, służąca pdpowiedziała: „A niech sobie umiera!" Ładne stosunki — nie ma co mówić.

(*Ładna poczta*). Inna jeszcze bolączka. Wyjechałem na krótki czas z rodziną do sąsiednich Berehów, dokąd miano mi posyłać z poczty listy i dzienniki. Czekam dzień jeden, drugi — nic. Dowiedziałem się dopiero, że obowiązki listonosza pełni wójt; że nieraz parę dni czekać trzeba, nim odda pocztę. Wójt listonoszem, to doprawdy coś niezwykłego. Ale ostatecznie, niech sobie będzie wójt i spełnia tak nieodpowiednie dla swojej zdolności funkcje za parę marnych centów, tylko żeby spełniał je uależycie. Zapewne, sama poczta tu niewinna, bo listonoszów wiejskich mianuje gmina odnośna, ale w każdym razie poczta ma prawo głos tu zabrać i domagać się, aby nawet wójt berehywski zrozumiał, że tabakiera dla nosa, nie nos dla tabakiery. (*h.*)

---

* Zwracamy uwagę na znakomity wynalazek dra Bischoffa. Patrz ogłoszenie pod tytułem: P. T. Gospodynie! 828

* **Wystawa prac uczniów rękodzielniczych.** W piątek dnia 28 lipca b. r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Izby rękodzielniczej (Ratusz II. p.) posiedzenie komitetu obszerniejszego lokalnej wystawy prac uczniów rękodzielniczych we Lwowie.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Józef Ziemiański, urzędnik akcyzy miejskiej, w 71 r. życia.

W Warszawie zmarła Zofja z Morawskich Tarasiewiczowa, matka artysty dramatycznego, w 64 r. życia.

W Odessie zmarł Aleksander Smirnow, prof. uniwersytetu warszawskiego

W rzece Tietê, płynącej pod San Paulo w Brazylji, utonął w tych dniach p. Stanisław Henryk Borzęcki, brat znanego we Lwowie dra Wł. Borzęckiego.

Miljardy w morzu.

Oddawna wiadomem jest, że w wodzie morskiej, prócz soli i innych rozpuszczonych minerałów, znajduje się złoto. Już w r. 1851 chemicy Malaguti i Duroucher dowiedli, że woda morska w rozmaitych okolicach nadbrzeżnych zawiera niedostrzegalne nawet pod mikroskopem cząsteczki złota; z biegiem czasu nabrano przeświadczenia, że wody morskie naszej kuli ziemskiej są wielkim zbiornikiem olbrzymiej ilości złota, przedstawiającego się przeważnie w formie związków jodowych.

Prof. Münster z Chrystjanji zbadał, że u fiordów norweskich tonna wody morskiej zawiera 5 miligramów złota. Ilość taka jest śmiesznie małą i żadnego użytku z niej mieć nie można. Jeżeli jednak na zasadzie tego obliczenia weźmiemy pod uwagę ogół wody, znajdującej się w morzach, to otrzymamy wyniki wręcz bajeczne.

Według możliwie dokładnych obrachowań, w ciągu ostatnich czterech wieków, wydobyto z łona ziemi złota, ocenionego na 36 miljardów koron. Jeżeli tedy przyjmiemy, że na powierzchni kuli ziemskiej znajduje się 1.600 miljonów kilometrów sześciennych wody morskiej, to gdyby z każdej tonny otrzymać tylko 5 miligramów, z ogółu wody możnaby wydobyć ośm miljardów kilogramów złota, czyli około 26.000 miljardów koron. Wobec tego cała ilość złota, wydobytego z ziemi w ciągu czterech wieków, jest drobnostką ze **skarbami, jakie znajdują się w wodzie morskiej.**

W Ameryce rozpoczęto już wydobywanie złota z wody morskiej na wielką skalę. Przemysł ten dotychczas otoczony jest najściślejszą tajemnicą i dotychczas ma charakter doświadczeń naukowych. W Stanie Maine, w pobliżu Lubeki Północnej, na wybrzeżu morskiem istnieją ogromne laboratorja, zaopatrzone w wielkie maszyny elektryczne. Sposób, w jaki wydobywa się tam złoto z wody, jest sekretem wynalazców, będących właścicielami owego zakładu. Wiadomo tylko, że elektroliza stanowi główną część postępowania w tej nowoczesnej kuźni alchemicznej.

Niedawno temu do mennicy w Nowym Jorku dostawiono z tego zakładu 12 sztabek złota; rzeczoznawcy ocenili, że w sztabach owych znajduje się złota za 599 dolarów i srebra za 33 dolary. Ilość to stosunkowo niewielka i przypuszczać można, że wydobywanie złota z wody morskiej jest najzupełniej możliwem, ale producja sama dotychczas znacznie przewyższa wartość otrzymanego złota. Zupełnie jak z djamentami: można je otrzymać sztucznie, sposobem chemicznym, ale koszt jest tak wielki, iż fabrykacja sztucznych djamentów wcale się nie opłaca.

Nie zapominajmy jednak, że 50 lat temu glin (aluminjum) był metalem bardzo drogim, skutkiem wielkich kosztów wydobywania go z gliny. W krótkim jednak czasie sposób wydobywania aluminium udoskonalono i dziś metal ten stosunkowo jest bardzo tani.

W pismach angielskich niedawno temu pojawiła się wiadomość że w Londynie utworzył się syndykat, który za pomocą nowego, opatentowanego sposobu zamierza wkrótce rozpocząć na wielką skalę wydobywanie złota z wody morskiej. Sposób ten znany jest bardzo szczupłemu kołu wtajemniczonych. Słynny i znakomity uczony angielski William Ramsay, wydał o nowym sposobie opinję bardzo pochlebną. Roboty przygotowawcze już rozpoczęto i niebawem fabrykacja „złota morskiego" ma się rozpocząć.

Wiadomość powyższa wygląda na kaczkę dziennikarską, gazety jednak londyńskie z największą stanowczością zapewniają o jej prawdziwości.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

150 000 figur na jednym obrazie wielkości metra kwadratowego wymalował znakomity miniaturzysta francuski Van Driesten. Krytyka paryska dzieło to jednogłośnie mianuje najwspanialszem z dotychczasowych stworzonych w dziedzinie malarstwa miniaturowego. Na pierwszy rzut oka widzowi mieni się w oczach, powoli jednak masy kształtują się wyraźnie i otrzymuje się pełne wrażenie obrazu malowanego z niezwykłą siłą realistyczną. Obraz odtwarza bitwę pod Waterloo. Każda pojedyńcza figura mimo mrówczych rozmiarów jest ślicznie wykonaną. Szczególnie uwagę zwraca postać Napoleona śledzącego w otoczeniu sztabu z wyżyn pagórka przebieg walki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 lipca.

(*Elokwencja w Radzie. — Restauracja gimnazjum Franciszka Józefa. — Pralnia. — Policja. — Aparat desinfekcyjny*).

Cesarz Wilhelm, największy współczesny „gadativus", powinien stanowczo przysłać rajcom lwowskim piękne jakieś ordery. Rada nasza bowiem rozgadała się nie na żarty i przy lada drobiazgu zapisuje się do głosu kilkunastu mowców, z których każdy stara się za pomocą jak najbardziej Cyceronowskiej metody przekonać swych kolegów, że zupełną rację on ma tylko, a nikt inny. Po ukończeniu dyskusji dopiero pokazuje się, że kilkunastu różnych zdań wśród pp. radnych nie było, a były n. p. dwa tylko zdania i mnóstwo rajców mówiło zupełnie niepotrzebnie, tem bardziej, że prócz bardzo drobniutkich szczegółków i uwag, właściwie nic nowego nie powiedzieli. Rozumie się, że ta zbytnia elokwencja odbija się szkodliwie na toku spraw gminnych, godziłoby się też dlatego, by pp. radni zechcieli to zrozumieć i zechcieli przemawiać na Radzie mniej często, przynajmniej króciej, niż dotychczas.

Rozpoczęło się posiedzenie udzieleniem 6 tygodniowego urlopu r. Stachiewiczowi, poczem r. dr. Adam wygłosił referat w sprawie reperacji gmachu gimnazjum Franciszka Józefa, Wniósł on imieniem sekcji II i V. by zbudować tam nowe piece, naprawić okna i dać na korytarzach lamperje ogólnym kosztem 1399 koron, a ponadto przebudować wychodki. Na wdzięczny też temat tej ostatniej przebudowy, prowadzili radni przez półtorej godziny zaciętą dyskusję, wychodząc ze stanowiska, że to sprawa zasadnicza. Ostatecznie uchwalono wybudować w gmachu tylko piece i naprawić okna kosztem 683 koron, inne bowiem rzeczy o jakie się dyrekcja gimnazjum upomina, należą już do rządu.

Wyjątkowo bez dyskusji, przyjęto następnie postawiony przez r. dra Stesłowicza imieniem sekcji II i magistratu wniosek, by upoważnić syndyka do wniesienia zażalenia nieważności, przeciw orzeczeniu władz skarbowych do najwyższego trybunału administracyjnego w sprawie niewłaściwego wymiaru należytości skarbowej od $4^1/_2$% pożyczki miejskiej. Idzie tu o sume 1075 kor.

Następnie, na wskutek nagłego wniosku r. Śliwińskiego przyrzekł mu prezydent Michalski, że akta, odnoszące się wydania konsensu na budowę pralni wojskowej przy ul. Pełczyńskiej, odeszle jeszcze do sekcji III.

R. Hudec, zabrawszy głos w sprawie nagłej, skarżył się na brutalność policji, która usiłowała stawić przeszkody zupełnie spokojnemu pochodowi śpiewających pieśni rewolucyjnych strejkujących robotników budowlanych, a nawet usiłowała rozprószyć brutalnie tłum, jaki się zgromadził na placu Marjackim w celu wysłuchania przemówień socjalistycznych przewódców. Mowca prosi prezydenta, by udał się do dyrekcji policji z odpowiedniem przedstawieniem i żądaniem, by tych dwu urzędników policyjnych, którzy dziś tłum rozpędzali, a nawet wezwali na pomoc wojsko z odwachu, więcej do tego rodzaju służby nie używano.

Prez. Michalski przyrzeka, że sprawę tę zbada i w dyrekcji policji odpowiednie kroki poczyni.

Wreszcie, znowu po długiej dyskusji, uchwalono referowany przez r. dr. Szpilmana wniosek na zakupno kompletnego aparatu desynfekcyjnego wraz z budką, za cenę 9 800 koron.

Miało się odbyć następnie jeszcze posiedzenie poufne rady, nie stało jednak kompletu, wobec czego prezydent o godzinie kwadrans na 10 posiedzenie zamknął.

Strejk robotników budowlanych.

Pomimo usilnych starań władz, by przyspieszyć zawarcie ugody pomiędzy robotnikami budowlanymi a pracodawcami, strejk, trwający już trzeci tydzień, nie zbliża się wcale ku końcowi, ponieważ tak pracodawcy, jak i strejkujący, nie chcą odstąpić od swych warunków.

Wczoraj, jak zwykle, odbyło się o godzinie czwartej popołudniu w hali muzycznej na placu powystawowym zgromadzenie strejkujących robotników budowlanych.

Po zgromadzeniu powrócono do miasta pochodem, który, przeszedłszy wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru" i „Gdy naród do boju", ulicami: Kadecką, Kopernika, Leona Sapiehy, Grodecką, Kazimierzowską, Karola Ludwika i pl. Marjackim, chciał przedostać się z placu Bernardyńskiego w ul. Halicką, aby następnie zjawić się w Rynku pod gmachem ratusza, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie Rady miejskiej. Towarzyszący jednak pochodowi silny oddział policji pieszej, zamknąwszy kordonem wylot ul. Halickiej, przeszkodził wykonaniu tego zamiaru robotników. Wówczas po krótkiej chwili namysłu pochód skierował skierował się w ulicę Batorego, skąd ulicami św. Szymona i Akademicką, udał się na plac Marjacki pod kolumnę A. Mickiewicza.

Tu zabrał głos p. Wityk.

Podczas przemówienia jego o mało co nie przyszło do poważnego starcia. Mianowicie wielkie wzburzenie wśród zgromadzonych wywołało pojawienie się oddziału kilku żołnierzy, przybyłego z odwachu, oraz usiłowanie policji, by wozom tramwaju konnego ułatwić swobodny przejazd. Skutkiem tych dwu faktów wzburzenie wśród tłumów wzrosło w jednej chwili tak niepomiernie, iż łatwo mogło przyjść do poważniejszych zaburzeń.

Wśród tłumów poczęły podnosić się laski na wojsko i żołnierzy policyjnych, którzy zwolna postępując szeregiem, poczęli usuwać z torów tramwaju konnego ławę wzburzonych robotników. Sytuacja stawała się coraz groźniejszą, zażegnano jednak niebezpieczeństwo w ten sposób, że w końcu usunięto pogotowie wojskowe, a przywódcy strejku uznawszy, iż ruchu wozów tramwajowych nie można przerywać, sami poczęli przeprowadzać je przez tłumy.

Po chwili tłum uspokojony począł się rozchodzić, część jego — przeważnie nie stojąca w ścisłym związku ze strejkiem — udała się na rynek, chąc dostać się do ratusza, by z galerji sali obrad rady miejskiej wziąć udział w obradach. Przeszkodzono temu jednak, gdyż na pomoc funkcjonarjuszowi policji, który powstrzymał na razie przed zamkniętą bramą ratusza zgromadzonych, przybył silny oddział policji pieszej i konnej, która wkrótce oczyściła rynek z demonstrantów. Na widok bowiem konnej policji cofnęli się oni w sąsiednie ulice.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego*).

Klęska Rosjan w Korei.

Londyn. Z Tokio donoszą, że Rosjanie w północnej Korei ponieśli klęskę. Japończycy zajęli pozycje rosyjskie atakiem na bagnety, Rosjanie w nieporządku cofnęli się na północ. Siła rosyjska wynosi 9.000 ludzi. Cała armja japońska, zostająca pod rozkazami genereła Hasegavy, posunęła się w pośpiesznym marszu w górę rzeki Tumen.

Zajęcie Sachalinu.

Tokio. Urzędowo. Z japońskiej głównej kwatery donoszą, że armja sachalińska dnia 24 b. m. rozpoczęła wysiadanie na ląd koło Alkowy, nie natrafiwszy na opór. Admirał Kataoka, który komenderował eskadrą, wysłaną na północ, doniósł, że eskadra jego towarzyszyła transportowi wojsk. Druga eskadra, wysłana pod dowództwem admirała Dewa, zrekognoskowała wybrzeża, poczem zatrzymała się koło Aleksandrowska. Marynarze wysiedli na ląd, nie natrafiając na opór, obsadzili punkty potrzebne do wylądowania wojska. Wojsko weszło następnie na ląd, zaś marynarze powrócili na okręty. Nieprzyjaciel spalił miejscowości Pumina i Alkowa. Aleksandrowska nie podpalono. Japońską flagę wywieszono na gmachu gubernjalnym i na innych domach Aleksandrowska. Okręty japońskiej eskadry nie poniosły szkody. Także strat w ludziach nie było.

Początek bitwy.

Petersburg. Korespondent *Rusi* donosi z głównej kwatery rosyjskiej w Mandżurji, że Japończycy faktycznie rozpoczęli ruch oskrzydlający przez Mandżurję, jaby zaatakować wojska Leniewicza od prawego skrzydła.

Londyn. Długo oczekiwana walka nad rzeką Tumen (w półn. Korei) miała się już rozpocząć. Japońska armja — jak donosi *Daily Telegraph* — zaatakowała energicznie rosyjskie pozycje. Pierwszą potyczkę stoczono już 21 lipca o 20 mil na północ od Fakumy. Kawalerja generała Miszczenki bez przestanku molestuje lewe skrzydło japońskie.

Jeńcy japońscy.

Londyn. (Tel. wł.) Japończycy wziętych na Sachalinie 400 jeńców powieźli do Japonji.

Z Mandżurji.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafuje: Dnia 24 bm. o godzinie 1 z południa wysiadł na ląd z japońskiego kontrtorpedowca koło miejscowości Castries batalion piechoty, obsadził latarnię morską i wywiesił japońską flagę.

Paryż. (Tel. wł.) Donoszą tu z Władywostoku, że Japończycy znajdują się już na terytorjum rosyjskiem.

Paryż. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, że wojska japońskie pobiły w Korei północnej Rosjan.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Międzynarodowy kongres prasy.

Leodjum. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie i zamknięcie międzynarodowego kongresu prasy. Na początku posiedzenia odczytano zaproszenia na przyszły kongres do Medjolanu, Marsylji i Bukaresztu. Uchwalono wybór miasta pozostawić komitetowi. Po zamknięciu kongresu odbyło się posiedzenie, konstytuujące biura, na którem prezydentem wybrano ponownie Wilhelma Singera.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Magistrat uchwalił na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu na wniosek oddziału skarbowego składać wpłacone dobrowolnie podatki w instytucji finansowej, którą wskaże reprezentacja stolicy i nie przyjmować wpłaconych naprzód podatków.

Budapeszt. Komisja finansowa preszburskiego magistratu wzywa obywateli do płacenia miejskich dodatków, gdyż według obecnego stanu kasy można pokrywać pokrywać potrzeby miasta najdalej do dnia 15 sierpnia.

Budapeszt. W kongregacji komitatu szemplińskiego oświadczył hr. Juljusz Andrassy, że wprawdzie obecny rząd jest nielegalny i nie można go uznać, to jednak organy komitatowe muszą wypełniać ustawowe wezwania rządu, a więc wezwania wojskowe należy stronom doręczać, z wyjątkiem tych, które wzywają do służby bez podania stałego terminu jej trwania, celem uzupełnienia brakującego kontyngentu rekrutów, co jest sprzeczne z ustawą.

Sensacyjna pogłoska.

Londyn. *Daily Mail* zamieszcza sensacyjną wiadomość, że celem zjazdu cesarza Wilhelma z carem była także między innemi kwestja wyniesienia jednego z Hohenzollernów na tron norweski.

Odjazd Wittego z Francji.

Cherbourg. Okręt „Cesarz Wilhelm" z Wittem na pokładzie, odpłynął dopiero o godz. wpół do 2 popoł.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. Nieustająca komisja przemysłowa załatwiła kilka paragrafów ustawy o związkach. Następne posiedzenie 1 sierpnia.

Eskadra angielska na morzu Bałtyckiem.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Wiadomość, że angielska eskadra kanałowa ma w sierpniu i wrześniu krążyć po morzu Bałtyckiem, jest prawdziwą.

Zerwanie unji Szwecji z Norwegją.

Sztokholm. Druga Izba parlamentu przyjęła po dłuższej dyskusji w zwykłem głosowaniu ustęp II. sprawozdania specjalnej komisji dla rozwiązania unji, w sprawie pożyczki 100 miljonów koron szwedzkich.

Chrystjanja. Jak słychać, rząd zamierza zaproponować storthingowi, aby przez głosowanie ludowe uzyskano postanowienie w sprawie unji z Szwecją. Głosowanie to odbędzie się prawdopodobnie d. 13 sierpnia.

Sztokholm. Obie Izby parlamentu przyjęły sprawozdanie komisji specjalnej do kwestji unji z Norwegją, pierwsza Izba bez dyskusji.

Kronika z ostatniej chwili.

Nieszczęśliwy wypadek. Pforzheim. (Tel.) Książę Ernest sasko-weimarski uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Automobil, którym jechał, wywrócił się na zakręcie drogi do rowu. Książę doznał złamania dwu żeber i lekkiego wstrząśnięcia mózgu. Cztery inne osoby, jadące automobilem są lekko ranni.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 27 lipca **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. Ida h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88.25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salma 214 zł. m. kon. 73·—, Pożyczka salcburska -·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141.60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 27 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·9[illegible], Staatsbahny 144·30, Diskont Comandit 19[illegible]·60, Berlińskie Towarz. handl. 17[illegible]·60, Laura 261·90, Bochum 254·4[illegible], Kolej połud wschodnio pruska —·—. Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. 130·50, Kolej morza Śródziemnego 97·75, Kolej Meridionalna 154·25, Losy tureckie 134·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 222·90, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·10, Kolej Henry 122·—, Niemiecki bank narodowy 129·40, Kanada Profered 151·25, Akcje żeglugi hamburskiej 163·75, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 265·—.

— **Berlin** 27 lipca. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 lipca. Austrjackie kredyty 207·9[illegible], Kolej państw. —·—, Diskonto 190·40, Laura —·—.

— **Paryż** 27 lipca. 4 procentowa renta 99·40, mąka 31·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Borkowski z Kapuściniec. Br. M. Romaszkan ze Lwowa. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Barthélemy z Paryża. PP. Lauterbach z Wrocławia. H. Sauerteich z Białej. W. Rogoziński z Kijowa. W. Zajączkowski z Kijowa. P. Czaykowska z Woli. A. Jełowicki ze Szutrominiec. K. Podlewski z Chomiakówki. Z. Lewakowski z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

EMIL KRAFT

em. radca dyrekcji domen i lasów

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 27 lipca 1905, przeżywszy lat 68.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 29 lipca 1905 r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Długosza l. 37 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążona żona z córką i rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 27 lipca 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

18)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Już blizką była rozrzewnienia, gdy znowu do drzwi zapukano.

— Proszę! — rzekła niecierpliwie.

Ogrodnik przyniósł serwis kwiatowy do przybrania stołu.

— Alicjo, podziwiaj te gwoździki! — mruczała pani Dulaurens roztargniona.— A te jaśminy, róże! Dobrze, dziękuję.

Spojrzała nareszcie na córkę, której milczenie poczynało ją dziwić. Alicja była śmiertelnie blada i patrzyła w ziemię. Gdy podniosła powieki i spotkała oczy matczyne, nie mogąc wytrzymać dłużej, wybuchnęła płaczem. Paui Dulaurens objęła ją ramionami.

— Co ci jest, najdroższa?

— Ja nie wiem. Dlaczego chcesz wydać mnie za mąż? Jestem tu szczęśliwa. Zostaw mnie przy sobie, mateczko.

Matka pogłaskała ją po twarzy i włosach, jak za czasów dzieciństwa.

— Ależ ja cię nie tracę, maleńka. Czy ci nie wytłómaczyłam, że nie rozstajesz się ze mną?...

Jednak lekko zaniepokojona, z uśmiechem dodała:

— Jaka z ciebie będzie śliczna hrabianka de Martenay, moja panienko! A pan hrabia, czy się podoba?

— Oh! ja nie wiem!

Pani Dulaurent zaczęła coś przeczuwać.

— Postanowimy ślub na dzień, który ty sama oznaczasz.

Frazes ten, nadający wydarzeniu przejmującemu ją postrachem pewność bliskiego urzeczywistnienia, nabawił Alicję drżenia i broniła się głosem rozdzierającym:

— Nie, nie! ja nie chcę! Mamo, mamo!

Osłupiała ze zdziwienia, pani Dulaurens jednocześnie została dotknięta w przywiązaniu i nieugiętej woli. Lecz jako kobieta światowa, przejęta troską o chwilę obecną, uznała, że teraz nie pora na wyjaśnienia.

— Najdroższa, uspokój się. Pojmuję twoje wzruszenie. Wszystko się ułoży. Zbliża się godzina śniadania. goście zaraz się zjawią. Proszę cię, prędko osusz łzy. Zaufaj motce, która cię tak bardzo kocha.

Podczas kiedy dziewczynka chuchała w chusteczkę dla zatarcia śladu na spłakanych oczach, dano znać, że panie Orlandi oczekują w salonie.

Schodząc na przyjęcie gości, pani Dulaurens rozważała. Nie przejmowała się daremnie niepojętą dla niej odmową Alicji, widząc w niej tylko przemijający kaprys panieński. Lecz domyślała się powodu, obwiniając samą siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.